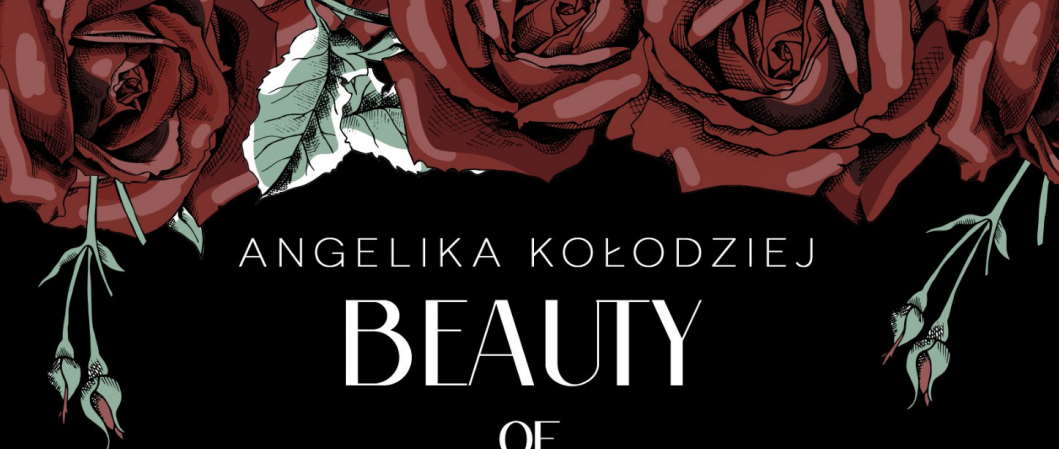




ANGELIKA KOŁODZIEJ

# BEAUTY OF DARKNESS

KINGS OF DARKNESS #4





ANGELIKA KOŁODZIEJ

BEAUTY  
OF  
DARKNESS

KINGS OF DARKNESS #4

Copyright © for the text by Angelika Kołodziej  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska  
Korekta: Karina Przybylik, Dagmara Michalak, Martyna Góralewska  
Skład i łamanie: Paulina Romanek  
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-095-2 Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)  
✂ Wyd\_NieZwykłe  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

*Dla wszystkich, którzy musieli szukać ukojenia w gwiazdach, gdy  
życie okazało się zbyt trudne*

# OSTRZEŻENIE

*Beauty of Darkness* to czwarta i zarazem ostatnia część serii „Kings of Darkness” i opowiada o losach Cassiana i Mercy. Ten tom można czytać bez znajomości losów poprzednich bohaterów, ale możesz natknąć się w nim na spoilery. Jeśli chcesz tego uniknąć, przeczytaj serię w następującej kolejności:

TOM I: *Secrets of Darkness* – historia Astona i Laurette

TOM II: *Tears of Darkness* – kontynuacja historii Astona i Laurette

TOM III: *Kisses of Darkness* – historia Eliasa i Rosalie

**TOM IV: *Beauty of Darkness* – historia Cassiana i Mercy**

Ta część jest zdecydowanie najmroczniejsza ze wszystkich w serii „Kings of Darkness”. Zaznaczam, że działania podejmowane przez głównych bohaterów oraz ich sposób myślenia w żadnym wypadku nie stanowią wzoru do naśladowania ani ich nie popieram.

Lista trudnych tematów:

- stalking,
- obsesja,
- obrazowe opisy przemocy fizycznej,
- przemoc psychiczna (w tym manipulowanie dzieckiem),
- przemoc wobec zwierząt (bez szczegółowych opisów),
- samookaleczanie,
- myśli samobójcze,
- śmierć.

Ostrzeżenie nie ma na celu zachęcić kogokolwiek do przeczytania tej książki. *Beauty of Darkness* kierowane jest do czytelników powyżej osiemnastego roku życia, ale nawet jeśli jesteś osobą pełnoletnią, zastanów się, czy chcesz wchodzić do tego mrocznego świata.

**Zawsze w pierwszej kolejności myśl o swoim dobrym samopoczuciu.**

# WSTĘP

Ciemność jest sprzymierzeńcem kłamstw.  
Dlatego kochał ją tylko po zmroku.



## PROLOG

*Lecz choćby oczy jej były na niebie, a owe gwiazdy w oprawie jej  
oczu, blask jej oblicza zawstydziłby gwiazdy.*  
William Shakespeare, *Romeo i Julia*

Niezwyczajna zdolność do obserwowania i wnikliwego analizowania ludzkich umysłów uświadomiła Cassianowi w dość młodym wieku, że znacznie różni się on od innych. Zrozumienie tych różnic wcale nie okazało się takie trudne, ale w pewien sposób niekomfortowe i wywołujące cały wachlarz wątpliwości.

*Dlaczego taki jestem? Albo: Dlaczego taki nie jestem?*

*Czy serce bijące w mojej klatce piersiowej wygląda i funkcjonuje tak samo jak u innych?*

*Cięży na mnie klątwa? Jestem chory?*

*Przede wszystkim jednak: Dlaczego nie czuję nic a nic?*

Nie płakał po urodzeniu, jak to dzieci miały w zwyczaju. Nie krzyczał, nie bał się, ale i nie radował. Przez wiele miesięcy państwo Delmont próbowali zasięgnąć opinii u najlepszych specjalistów w kraju i poza nim, lecz wszystkie dręczące ich pytania na zawsze pozostały bez odpowiedzi.

*Po prostu taki już twój urok. To nic złego, że trochę różnisz się od pozostałych, powtarzali mu.*

*Może kiedyś to się zmieni.*

*Może coś poczujesz.*

Cassian *nigdy* nie doświadczył wilgoci łez na swoich policzkach. Jego usta *nigdy* nie rozciągnęły się w szczerym uśmiechu. *Nigdy* się nie dowiedział, jaki posmak ma złość. *Nigdy* nie dosięgnął go smutek.

To zupełnie tak, jakby zgodnie z jego przypuszczeniami nie posiadał serca.

Jedni powiedzieliby, że zdolność nieodczuwania zupełnie *niczego* jest darem. Inni uznaliby to za przekleństwo.

Cassian miotał się między tymi dwoma stwierdzeniami, nie potrafiąc określić, które jest słuszne. Nie znał bowiem innego życia. Miał tylko tę pustkę i obojętność.

Nie potrafił zrozumieć śmiejących się ludzi. Na widok łez nawet nie przyspieszał mu puls. Patrzył na te wyrazy zwykłych ludzkich uczuć, jakby stanowiły tylko wytwór jego wyobraźni.

I tak było, aż do pewnego dnia, gdy niedługo po dziesiątych urodzinach wybrał się z rodzicami na przyjęcie. Właśnie wtedy bieg jego życia zmienił się bezpowrotnie, a los został przesądzony.

Wtedy *poczuł* po raz pierwszy.

Dzień był parny, naznaczony piętnem niezwykle ciepłego lata. Gorące powietrze wydawało się lepić do skóry, pokrywając ją warstwą potu i kurzu. Duchota nie mijała, nawet gdy słońce rzuciło ostatnie promienie do wypełnionej po brzegi ludźmi sali balowej i schowało się już za horyzontem.

Innych zapewne dręczył z tego powodu gryzący kości dyskomfort, ale nie Cassiana. On kroczył odziany w trzyczęściowy garnitur, czuł doskonale, że gorąc przenika przez każdą komórkę w jego ciele i jednocześnie nie potrafił sobie wyobrazić, że to mogłoby mu przeszkadzać.

Oczywiście przyzwyczał się do noszenia niewygodnych ubrań, często nawet nieodpowiednich, zbyt oficjalnych i pretensjonalnych dla chłopca w jego wieku. Wiedział, że w tym świecie istnieją pewne wymagania, a on musi im sprostać. Ale nawet gdyby został tej wiedzy pozbawiony, nie poczułby się źle. Zwyczajnie nie potrafił.

Właściwie pasowało mu, że od kołyski narzucano mu określone standardy, że zamykano bieg jego życia w ramach odpowiednich do godnego prezentowania własnego nazwiska. Dzięki temu nie musiał udawać dziecka, którym przecież i tak nigdy nie był.

Matka trzymała go za dłoń, gdy wchodzili w morze sukien i smokingów. Ten gest wydawał mu się zbędny, miał bowiem nieść otuchę i wsparcie, a Cassian wcale ich nie potrzebował. Mimo to nie protestował, musiał przecież zachować pozory.

Różni ludzie o różnych, niezwykle ważnych nazwiskach witali się z jego rodzicami. Blask świec w złotych kandelabrach kładł się na twarzach tych wszystkich osób, jednocześnie jakąś ich część pozostawiając w ciemności. W atmosferze tak wyniosłej symulowanie grzecznościowych uśmiechów okazało się bardzo łatwe. Wystarczyło, że Cassian zmusił się do uniesienia najpierw lewego, a potem prawego kącika ust i już wszyscy myśleli, że przemawia przez niego szczerą uprzejmość.

Po maratonie niezbędnych powitań, mocnych uścisków dłoni i sztucznych komplementów państwo Delmont wreszcie mogli opuścić syna, by na kilka kolejnych godzin uciec do rozmów z uczestnikami balu.

Cassian znał już wówczas Astona i Eliasa, więc od razu ruszył na poszukiwania przyjaciół. Chłopiec przeskakiwał bystrym wzrokiem po tłumie, przeciskając się między dorosłymi. Powietrze pachniało mieszkanką drogich perfum.

Wiedział, że najprawdopodobniej znajdzie przyjaciół w ogrodzie, bo to zawsze tam siostra Astona lubiła spędzać wieczory. Violet uwierał wyniosły klimat elitarnych balów, męczyła ją obecność tak wielu osób w jednym miejscu.

Na zewnątrz na dobre zapadł już zmrok, pokrywając zagadkowością korony drzew oraz budynki, jednocześnie uwydatniając lśniące się na bezkresnym niebie ławice gwiazd.

Niemal każde dziecko na tym świecie bało się ciemności, naiwnie wierząc, że ta może przybierać postać ich najstraszniejszych koszmarów. Cassian natomiast odnajdywał w niej pewnego rodzaju piękno, czego nie potrafił wytłumaczyć ani czym nie chciał się z nikim dzielić. To jego osobiste spostrzeżenie – coś, co ukrył na dnie umysłu.

Chwycił drobną dłonią złotą klamkę, pchnął drzwi i moment później znalazł się już w objęciach mroku. Ten otulił chłopca niczym stary dobry przyjaciel, oferując ciszę oraz spokój.

Cassian zszedł po kamiennych schodkach na trawnik i skreślił w drózkę za drzewami, gdzie, jak wiedział, znajdował się otoczony zielenią staw. Gdy wychylił się zza ostatniego stojącego mu na drodze konaru, jego wzrok spoczął na samotnej sylwetce i nagle cały jego świat ucichł i jednocześnie wybuchł feerią doznań w tej samej chwili.

Przy stawie siedziała obca mu dziewczynka. Wyciągała rączki ku wodzie, by obserwować z zapalem, jak ciecz przelewa się między jej palcami. Po wyprostowanych plecach kaskadą spływały ciemne niczym sama noc włosy, a drobne ciało okrywała satynowa sukienka, wzbogacona o falbanki i bufiaste rękawy. Blask księżycy oświeślał połowę dziecięcej twarzy, ale tyle wystarczyło Cassianowi, by nagle zobaczyć *całość*, niemalże każdą jej myśl,

*wszystko. A gdy wzniosła oczy ku niebu i uśmiechnęła się delikatnie na widok gwiazd, nogi się pod nim ugięły.*

Odniosł wrażenie, że już nie tylko on dostrzega *piękno ciemności*.

Zaczęło się niewinnie, od drobnego uklucia w klatkę piersiową. W pierwszym odruchu chłopiec zrzucił to na karb wytworu wyobraźni. Potem owo klucie przerodziło się w tępy ból. Ten atakował jego wnętrzności leniwie, wręcz okrutnie, jakby los nie chciał, by młody Delmont pominął lub zlekceważył choćby sekundę tamtej chwili.

Dusznosci nadciągnęły chwilę później. Cassian odniósł wrażenie, że jakaś siła wyższa wyssała całe powietrze z otoczenia i odebrała jego płucom zdolność prawidłowego funkcjonowania. Pot pokrywający jego skórę nagle przestał wydawać się już czymś zwyczajnym i niewartym uwagi – wyewoluował w potężne poczucie dyskomfortu, stał się swędzący i nieznośny. Serce biło Cassianowi tak szybko, aż czuł jego pulsowanie w przełyku.

Nie rozumiał, co się dzieje. Nie wiedział, co wyprawia jego organizm: czy to przez to, że jest chory, czy może zaraz zemdleje, czy może świat postanowił go uśmiercić. Nie miał pojęcia i wtedy po raz pierwszy poczuł tak wiele, nie potrafiąc owych uczuć nazwać.

Ale wtedy kąciki jego ust się uniosły – w zupełnie inny sposób niż do tej pory. Nie przyszło mu zmuszać mięśni twarzy do współpracy. To stało się samoistnie, a co więcej, nie miał nad tym ani grama kontroli. Panowanie nad każdą jego emocją wzięła w garść siedząca kilka metrów dalej dziewczynka, wciąż tak naiwnie nieświadoma obecności drugiego człowieka, skrywającego się w tej samej ciemności co ona, patrzącego na te same gwiazdy i oddychającego tym samym parnym powietrzem.

*Czy to już? Czy teraz jestem normalny?*

I, dobry Boże, przez chwilę naprawdę tak sądził.

Równie szybko jednak zrozumiał, że wszystko w jego życiu zostało przesądzone przez los, może przeznaczenie, a już na

pewno przez coś niebywale okrutnego. Gdy tylko oddalił się od dziewczynki, *wszystko* zniknęło. Ciało się rozluźniło, wracając do zwyczajowego trybu obojętności, a ta nagle zaczęła go uwierać. Serce unormowało rytm, krew przestała wrzeć. Każda myśl z głośnej przeszła w niewiarygodnie cichą; tak cichą, że mógłby umrzeć od tej pustki.

Wrócił więc w to samo miejsce, tak desperacko pragnąc *poczuć* ponownie.

I poczuł. Pełnią siebie.

Świat znów stanowił wymiar rozmaitych wrażeń, serce ponownie pompowało krew ze zdwojoną siłą, a w piersi powoli rodziło się pragnienie czyste niczym lza, a jednocześnie tak zagmatwane i trudne do rozgryzienia.

Dziewczynka, jakby dotarł do niej ciężar czyjegoś spojrzenia, wreszcie zerknęła przez ramię. Mogłaby uciec, spłoszona widokiem wpatrujących się w nią okrągłych ze zdumienia oczu. Mogłaby zalać się łzami i zacząć krzyczeć. Mogłaby zrobić tak wiele, a jednak ona tylko się uśmiechnęła.

Przede wszystkim pozostawała zupełnie nieświadoma władzy, która w jednej chwili spoczęła w jej rękach.

W tamtej chwili los prowadzący Cassiana przez życie zmienił kurs, wycelował wprost w duszę nieznajomej mającej stać się od teraz jedynym źródłem jego uczuć.

I choć dotąd Delmont nie żywił urazy wobec świata, że pozbawił go umiejętności normalnego, ludzkiego funkcjonowania, to nagle uzależnił się od chwili, gdy przeżywał to wszystko na własnej skórze.

Uzależnił się tak bardzo, że nie mógł przestać patrzeć na tę owianą tajemnicą osóbkę. Ani wtedy, ani już nigdy.

Bo tylko widząc ją, odnosił wrażenie, że wszystko w nim ożywa.

I wiedział, wiedział już, że darem nie była jego zdolność zepchnięcia człowieczeństwa w czeluści umysłu. Darem okazała się dziewczyna, która go od tego wybawiła.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

## SZTORMOWE OCZY

### MERCY

Wdech.

*Wydech.*

*Wdech i wydech.*

Spocone i śmierzące gorzałą ciała napierały na mnie jak ściany w ciasnym pomieszczeniu. Muzyka wydawała się za głośna, a powietrze zbyt duszne. Serce zbyt szybko pompowało krew, a myśli tworzyły plątaninę niezrozumiałych, jak na stan mojego upojonego mózgu, słów.

*Wdech i wydech, Mercy.*

Nieważne, ile razy obiecywałam sobie, że wreszcie z tym skończę, to zawsze miał być jeszcze tylko jeden wieczór. *Jeszcze jedna noc i wezmę się za siebie, skończę z odwiedzaniem tych wszystkich spelun, odstawię alkohol i odważnie stawię czoła nawiedzającym mnie demonom.*

*Taaa, jasne.*

Próbowałam precyzyjnie się przez zwartą grupę imprezowiczów. Potrzebowałam ciszy, przestrzeni i nikotyny. Musiałam wydostać się na zewnątrz, odetchnąć świeżym powietrzem i popatrzeć w gwiazdy. Widok tych małych jasnych punkcików zawsze mnie uspokajał. Przypominały dziury w pudełku dające nadzieję, że gdzieś poza nim znajduje się lepszy świat.

Minęłam się z kimś w przejściu. Jakiś co najmniej dwa razy większy ode mnie koleś trącił moje ramię i wtedy resztką alkoholu znajdująca się w jego szklance wylądowała mi na dłoni. Miałam ochotę wrzeszczeć.

Sama nie wiem, dlaczego wciąż sobie wmawiałam, że balowanie naprawdę zdoła uleczyć moją duszę. Pragnęłam pozbyć się mrocznych wspomnień i ruszyć naprzód, a tymczasem każdej nocy zataczałam błędne koło.

*Jestem głupia. Tak strasznie, kurwa, głupia.*

Wreszcie udało mi się dotrzeć do drzwi. Pchnęłam je łokciem i wtedy uderzył mnie w twarz podmuch zimnego powietrza. Przymknęłam powieki i zaciągnęłam się zapachem mokrej gleby. Choć w dalszym ciągu słyszałam muzykę dobiegającą z wnętrza baru, myśli zaczęły się uspokajać, serce zwolniło, a napięcie pod skórą znacznie zelżało.

Odeszłam na bok i przysiadłam na krawężniku. Położyłam torebkę na kolanach, a potem przetrząsnęłam jej zawartość w poszukiwaniu fajek, ale... Szlag. Musiałam zostawić paczkę w środku. Oczywiście, że tak. Poczęstowałam papierosem jakiegoś mężczyznę, a potem poszłam zamówić drinka i zapomniałam po nią wrócić.



Jęknęłam sfrustrowana. Nieszczególnie uśmiechało mi się przeciskać z powrotem do środka, choćbym z pragnienia nikotyny miała sobie zacząć wyrывать włosy z głowy. Na samą myśl o ponownym wtopieniu się w ten kolorowy i głośny tłum dostawałam dreszczy.

*Dlaczego wciąż to sobie robisz?, szeptał głos w umyśle. Powinnaś odciąć się od tego miasta, od tych ludzi, od tego wszystkiego i zacząć od nowa. Powinnaś...*

Tyle że nie mogłam. Nie mogłam, więc szukałam ucieczki, drogi, która pozwoli mi przetrwać, i dzień w dzień wmawiałam sobie, że dam radę.

Moje życie było żalosne.

Zapisałam się na studia, choć nauka od zawsze sprawiała mi problemy. Próbowалам opiekować się matką, a ona tak naprawdę wolałaby nie żyć. Walczyłam z mrocznymi cieniami przeszłości. Imprezowałam niemal co noc, a potem wsiadałam do taksówki zamówionej przez kogoś, kogo nigdy nie widziałam na oczy. I teraz również czekałam na podwózkę. Bo przecież zawsze się pojawiała – opuszczałam mury baru, a zaledwie parę minut później samochód zatrzymywał się przy krawężniku i zabierał mnie do domu.

Nie miałam pojęcia, kto za tym stoi. Odkąd pamiętam, czułam na sobie ciężar czyjegoś spojrzenia, jakiś niewidzialny rodzaj opieki. To dziwne, ale wiedząc, że na tym zepsutym i szarym świecie ktoś ma na mnie oko, czułam się... bezpiecznie. W pewnym sensie.

Nikt inny o mnie nie dbał. Miałam tylko jego – postać niewiadomego pochodzenia, cień od zawsze ukryty przed moim spojrzeniem. Kogoś, kto najwyraźniej martwił się o mój los bardziej niż ja sama. Gdyby chciał mnie skrzywdzić, pewnie już dawno leżałabym rozczłonkowana w rowie lub zajmowała jedną z setek cel w burdelu na końcu świata, a tymczasem... Tymczasem on, kimkolwiek był, oferował mi bezpieczny powrót do domu. I tyle.

Czasem odnosiłam wrażenie, że człowiek, o którym tak często myślę, musi stanowić tylko wytwór mojej wyobraźni. Może pokiereszowany umysł wymyślił go sobie, bym wreszcie zaznała tego słynnego poczucia bezpieczeństwa – lub iluzji tego wrażenia. Może działo się ze mną gorzej, niż sądziłam.

Ale z drugiej strony... Przecież tak często czułam jego obecność. Nigdy go nie dostrzegłam, ale to nieważne. Chronił mnie. Na jakiś popieprzony sposób miałam co do tego niemal stuprocentową pewność.

Tyle że... Tym razem taksówka nie przyjechała. Minuty miały, mróz coraz nachalniej atakował odsłoniętą skórę, zaczęło mnie piec w nosie, a głowa pękała ze zmęczenia i... Nadal nic.

Może to dlatego, że wyszłam wcześniej? Zazwyczaj opuszczałam bar dopiero po północy – lub nawet później – a dziś zmywałam się z klubu jeszcze przed jedenastą.

Zmarszczyłam brwi i sięgnęłam po telefon. Stwierdziłam, że nie ma sensu czekać na kierowcę, jeśli nie wiem, czy w ogóle się pojawi, i lepiej wziąć sprawę w swoje ręce.

Ale wtedy to poczułam. Czyjeś maniackalne spojrzenie wydawało się wypalać dziurę w moim policzku.

Zaczęłam się rozglądać w kruchej nadziei, że tym razem go zobaczę. Że odsłoni swoją twarz i zamiary. Że zaspokoi moją ciekawość, wreszcie usłyszę jego głos i spojrzę prosto we wpatrzone we mnie od tak dawna oczy.

Ale nic takiego się nie stało. A telefon, jak na złość, się rozładował.

Westchnęłam głośno, przymknęłam powieki i pomasaowałam skronie, a wtedy, gdzieś w oddali, rozbrzmiał ryk silnika. Natchniona nową dawką nadziei, uniosłam wzrok. Spodziewałam się zobaczyć taksówkę, ale sprawcą hałasu okazał się jakiś SUV, stojący na parkingu przy lesie.

We wnętrzu auta tliło się światło, jakby ktoś korzystał z telefonu. Zmrużyłam oczy, by dostrzec, kto zajmował miejsce za kierownicą, ale z tej odległości okazało się to niemożliwe.

Znów rozejrzałam się wokół. Nie było tu nikogo poza nami.  
*Może przynajmniej poczęstuje mnie papierosem... Albo pożyczy telefon, bym mogła wezwać taksówkę i wrócić do domu. Może.*

*A może wyrządzi ci krzywdę i nikt cię nie uratuje?*

Nogi same poniosły mnie w jego stronę. Zdrowy rozsądek został przytłumiony przez głód nikotynowy i pragnienie skrycia się przed mroźnym powietrzem.

Nie bałam się. Czułam go. Czułam, że nie pozwoliłby mnie skrzywdzić.

Boże... To cholernie głupie, naiwne i lekkomyślne, ale naprawdę w to wierzyłam.

Gdy od SUV-a dzieliła mnie już tylko odległość kilku kroków, siedzący w środku człowiek zgasił telefon, skrywając się w objęciach mroku. Mimo to nie wyłączył silnika, jakby nie chciał odjechać, dopóki się nie dowie, czego chce od niego ta zdesperowana dziewczyna.

Stałam przed drzwiami od strony kierowcy i zapukałam w okno, oddając swój los w ręce przeznaczenia. Miałam wrażenie, że zanim szyba powędrowała w dół, minęła cała wieczność, ale gdy tylko zyskałam pewność, że człowiek znajdujący się po drugiej stronie zdoła mnie usłyszeć, zaczęłam mówić.

– Cześć, masz może...

Uciełam, kiedy ujrzałam twarz mężczyzny i poczułam na sobie jego spojrzenie. Spojrzenie oczu o najciemniejszym odcieniu niebieskiego, jaki widziałam w całym swoim dwudziestoletnim życiu. Bo nagle... Zupełnie nagle, w tej jednej sekundzie, wszystko stanęło w miejscu. Czas się zatrzymał, jakby ktoś chwycił wskazówki zegara w żelazny uścisk.

Zapomniałam, jak się oddycha, mówi i porusza.

Nie wiem, co stanowiło przyczynę rozpalającego się na dnie mojego żołądka żaru ani dlaczego nie mogłam oderwać wzroku od naznaczonych skrywaną tajemnicą tęczywek, ale szybko odnotowałam, że znajdujący się na wyciągnięcie ręki facet

wpatruje się we mnie z tak samo wielkim zafascynowaniem, jak ja w niego.

To dokładnie tak, jakby we wszechświecie zachodziła właśnie jakaś przełomowa zmiana.

– Czy mam może...?

*Boże. Jego głos.*

To połączenie surowej męskości i głębokiej chrypki. Brzmienie tego dźwięku zdawało się wcisnąć mnie pod taflę wody, bo oddychanie znów stało się niezwykle trudne.

– ...papierosa? – dokończyłam słabo i cicho.

Szlag, zazwyczaj nie brakowało mi odwagi, ale... Coś w nim, coś w tym spojrzeniu, tak przenikliwym i uważnym, odebrało mi resztkę pewności siebie.

Kącik jego ust drgnął ku górze – leniwie, niemal od niechcenia – a ja w myślach uznałam, że to dość urzekające. Urzekające jak cały on. Jego twarz została wykończona ostrymi liniami. Do tego kwadratowa, gładko ogolona szczeka. Aryokratyczny nos. Ciemnobrązowe włosy idealnie komponujące się ze sztormowymi oczami. Lekko spierzchnięte usta, ułożone w tak drwiącym i jednocześnie niejednoznacznym wyrazie.

Wyglądał idealnie – nie w ten zapierający dech w piersi sposób, tylko... Niemal przerażająco. Ludzie nie powinni być tak perfekcyjni.

Właśnie wtedy do mnie dotarło, że skądś go kojarzę. Początek imienia zaczął kształtować się w moich myślach, ale wtedy on wtargnął w sam środek tych rozważań, wreszcie udzielając mi odpowiedzi.

– Niestety nie.

No tak, cóż. Mogłam się tego domyślić. W powietrzu unosiła się intensywna woń jego perfum i nie wyczułam w niej ani jednej nutki dymu. Poza tym... Wydawał się zbyt idealny, poukładany i schludny, bym mogła go sobie wyobrazić z fajką w ustach.

– No dobra. – Wzruszyłam ramionami, próbując ukryć pod tym nonszalanckim gestem nerwowość. – W takim razie...

Chciałam się wycofać, zerwać ten oszałamiający kontakt wzrokowy i wrócić do świata sprzed kilku minut, kiedy jeszcze nie obezwładnił mnie swoim obliczem, ale w miejscu zatrzymał mnie jego głos.

– Czekasz na kogoś?

– Nie – odparłam z wahaniem.

– To nieprzyjemna okolica – stwierdził. Zmarszczył brwi, a oczami nawet na sekundę nie przestał przyszpilać mnie do ziemi. – Masz jak wrócić do domu?

*Miałam. A przynajmniej tak sądziłam.*

Taksówka, do której przyjazdów zdążyłam się przyzwyczaić, wciąż nie nadciągała. Tkwiłam tu sama, otoczona gęstniejącą mgłą, wgrzyzającym się w kości mrozem i żarem spojrzenia tego mężczyzny.

I to w końcu nadeszło – niepokój zaczął kiełkować na dnie serca.

Mimo to pokręciłam głową.

– Podwieźć cię?

To takie głupie. Tak cholernie głupie. Co *on* by sobie o mnie pomyślał, gdyby zobaczył, że wchodzę do samochodu obcego faceta, zdając się na jego łaskę lub niełaskę? Zainterweniowałby? Przybyłby mi na ratunek, gdyby wyczuł, że nad moją głową wisi niebezpieczeństwo?

*A może on wcale nie istniał i bezsensownie wierzyłam, że się mną opiekuje.*

– Mercy?

Z zaskoczenia wytrzeszczyłam oczy. Moje imię w jego ustach miało niepoprawny, niemal grzeszny wydźwięk, ale to nagłe przerażenie brało się przede wszystkim z tego, że *on*... Że wiedział, jak mam na imię.

– Skąd...

– Trudno cię nie znać – wtrącił.

Przez to wszystko zapomniałam, kim jestem – tak właśnie działała na mnie magia tego miejsca.

Ale za gęstwiną drzew, na bogatych przedmieściach i w centrum miasta rządzonego przez pieniądze i ludzi o nazwiskach równie ważnych jak moje stanowiłam otwartą księgę wystawioną na ocenę spojrzeń każdego śmiertelnika.

I on również musiał należeć do grupy tych przygniecionych ciężarem przynależności do elity osób. Jego czarny garnitur, drogi samochód, elegancja pobrzmiewająca w głosie... Oczywiście, że mnie znał. Tak samo jak ja powinienam znać jego.

Dlatego właśnie ta twarz nie wydawała mi się tak do końca obca.

Kolejne spojrzenie w jego oczy przywiało do mojej świadomości odpowiedź.

*Cassian...? Tak miał na imię?*

Syn rodu prawników, doskonałe dziecko, jeden z trzech... Oczywiście, że tak.

Nie wiem, kim musiałabym być, żeby nie znać tego człowieka. Każdy go kojarzył, tak samo jak każdy – niestety – kojarzył mnie. To nie zmienia jednak faktu, że jeszcze nigdy nie znalazłam się tak blisko niego.

Był ode mnie rok starszy, więc w czasach szkoły średniej nie mieliśmy okazji, by spędzać ze sobą czas. Może kilka razy widzieliśmy się na przyjęciach organizowanych przez śmietankę towarzyską, ale nigdy nie zamieniliśmy ze sobą nawet słowa. Nigdy też nie wyczułam istniejącego między nami napięcia – aż do teraz.

Bo teraz odbierałam je doskonale. Właśnie tutaj – przy obskurnym barze, późnym wieczorem, na samym środku opustoszałego parkingu.

– To jak? – Wciąż czekał, aż podejmę decyzję.

Nie powinienam wsiadać do jego samochodu ani kontynuować tej rozmowy. Gdybym okazała się nieco rozsądniejsza,

wycofałabym się z parkingu i znalazła inny sposób, by wrócić do domu. Zdawałam sobie z tego sprawę, choć całe moje życie można wpisać do podręcznika jako przykład podejmowania złych decyzji.

Nie miałam w sobie natomiast dość siły, by mu odmówić. Przez te kilka minut zdołałam poczuć się niczym pacynka pod rządami jego palców. I właśnie to okazało się tak przerażające. Człowiek nie powinien tak łatwo zdobywać tak wielkiej władzy nad drugim człowiekiem. To wydawało się dość surrealistyczne.

– Okej – mruknęłam wreszcie, kompletnie nieświadoma, na co właśnie się spisałam.

Tamtego wieczoru wsiadłam do samochodu Cassiana Delmonta, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że to on jest człowiekiem od wielu lat śledzącym każdy mój krok.